J.H.J.

Limanowa, dnia 28/III.48.

25
F
18

~~14~~ 16

Do
Powiatowego Urzędu Bezp. Publicznego
w Limanowej

na ręce Oficera Śledczego.

Ja, niżej podpisany Jan Adamczyk, będąc w śledztwie od dnia 23.III.48 do dnia dzisiejszego, w sprawie omówionej przeze mnie w jednej z kolejnych części mego zeznania, oraz będąc już dwukrotnie przesłuchiwany, pozwalam się do obszernego wyjaśnić i sprostować pewne ~~fakty~~ podane szczegóły mych poprzednich zeznań.

Zanim przejdę do szczegółowej analizy, pozwolę sobie jeszcze powtórnie podać swój szczegółowy życiorys, który bezpośrednio dać może wyraźny pogląd na mój charakter, oraz na jego poszczególne dodatnie i ~~ujemne~~ ujemne cechy.

Urodziłem się w dniu 13. stycznia 1919 roku w Zbludzy, pow. Limanowa, z rodziców Wojciecha i Zofii z Mejchrzaków - robotników zamiejscowych w Zbludzy.

Szkołę powszechną - 4 klasy ukończyłem w Zbludzy, a następne klasy tj. siódmą szczerze ukończyłem w Starym Sączu w roku 1933, do Gimnazjum zaś uczęszczałem w Nowym Sączu (II Gimnazjum im. Bol. Chrobrego), otrzymując w roku 1938 świadectwo dojrzałości.

Charakteryzując ten okres mego życia stwierdzam, że naogół był on dla mnie dość ciężki, pomimo, że dobre się

mogłem, to jednak miałem ciężkie warunki materialne. Rodzice moi niewiele mogli mi pomóc, jedynie ratowała sytuację okoliczność, że ojciec mój będąc inwalidą wojennym pobierał rentę w wys. 25 zł miesięcznie, którą w całości wydawał na mnie. Zwróćmy, że sama taksa wynosiła 220 zł rocznie, stanowiąc 50 zł miesięcznie, plus opał i ~~inne~~ artykuły żywnościowe, ubrania, książki i t.p., łatwo sobie wyobrazić piętrzące się wydatki na każdym kroku w czasie zdobywania przeremnie średniego wykształcenia. Począwszy od niższej klasy gimnazjalnej udzielałem lekcji tym kolegom, dorabiając w ten sposób około 40 zł miesięcznie do żadnej partii politycznej w tym czasie nie należałem.

Po zdaniu matury stanąłem wkrótce przed komisją poborową - otrzymując kat. „A", oraz w miesiącu czerwcu zostałem powołany na dwumiesięczną pracę w Jednostce Strzeleckiej Straży Pracy, którą odbyłem w Jastrzębce Górnej pod Babią Górą. Tegoż samego roku, we wrześniu zostałem powołany do czynnej służby wojskowej - do Szkoły Podchor. Rez. 21. Dywizji Piech. Górskiej w Cieszynie. Służąc w plutonie szkolnym ekwipażowym, byłem wzorowym strzelcem, nie byłem ani razu karany, ani też nie miałem ani jednego karnego raportu. Na skutek tych starań zostałem przyjęty do Zawodowej Szkoły Podchor. Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej, gdzie przebywałem od marca do sierpnia 1939 roku, jako kandydat na drugi rok Szkoły. W tym czasie ukończyłem obóz letni tzw. punkt manewrowy w Worowej k. Rembertowa. Po ukończeniu okresu próbnego w Komorowie zostałem przydzielony na 6-cio tygodniową praktykę w 1 P.S.P. w Nowym Sączu, przydzielony do 9 kompanii strzeleckiej, na stanowisko dowódcy plutonu, w stopniu kaprala podchorążego.

Z chwilą wybuchu wojny wrześniowej znalazłem się wraz w szeregach 1 P.S.P. z którym brałem udział w bojach na szlaku: N. Sącz - Tyrawa - Gorlice - Jasło - Przemyśl - Lwów, pełniąc funkcję pod koniec kampanii dowódcy plutonu. Po rozbiciu naszej grupy

3. wysłany [illegible] do niewoli niemieckiej, z której zbiegłem po trzech dniach pobytu. Powróciwszy z wojny do domu rodziców Rodziców w Zbludzy w dniu 4 października 1939 roku byłem bez pracy - pomagając jedynie rodzicom w pracach w polu, czy gospodarstwie. Nie chcąc pojechać na roboty do Niemiec, zmusiony byłem ukryć się w dniu 1. stycznia 1941 roku poza granicą w lasach chotyńskich w gromadach Zbludza i Zalesie, na której przebywałem do dnia 29 września 1943 roku. 18

Jeżeli chodzi o charakterystykę tego krótkiego okresu mego życia to z zadowoleniem stwierdzam, że pomimo ciężkiej sytuacji wynikłej z ukrytego na służbie niemieckiej nie uchyliłem się z najlepszego mej godności. Przeprowadzając skruty drzewa na kontyngent, zawsze zabierałem ze sobą właściciela i wraz z nim wyznaczałem drzewo do ścinki i to najgorsze sztuki, które przedstawiały najmniejszą wartość. Dodać również muszę, że gdzie mogłem sabotowałem pracę, jak np. wyznaczając drzewo do ścinki w najbardziej niedostępnym miejscu, wiedziałem, że to drzewo nie zostanie wywiezione i pozostanie właścicielowi. Po ze tym już pracowałem czynnie w konspiracji b. Armii Krajowej.

Na skutek tejże pracy konspiracyjnej, oraz z powodu aresztowania kilku członków tej placówki zbiegłem do oddziału partyzanckiego. W związku ze to „Gestapo" aresztowało moją rodzinę, bijąc wszystkich, a najbardziej mego ojca, który ledwo uniknął śmierci.

Jak już wspomniałem w dniu 29 września 1943 roku zbiegłem „do lasu"; odrazu wstąpiłem do oddziału partyzanckiego pod dowództwem por. „Adama" (Jana Stachury ze Mszany). Już w pierwszym dniu ~~pobytu~~ drogą skupiłem swoją w nim pobyt, zabijając w wypadku z bronią niechcącym swego kolegę por. „Lecha" (Władysława Szczypty z okolicy Sokołowej). Szybko

4). jednak powrócił do równowagi duchowej i stoczywszy ponownie broń do ręki przystąpiły bić „szrabów". Już w m-cu październiku brałem udział w rozbrojeniu „Werschutzu" w Rytwie, gdzie małą garstką ludzi zdobyliśmy magazyn broni i mundury. Kolei rozbiliśmy w walce i rozbroiliśmy „Grenschutz" w Borzechowie koło Mirzynu, oraz urządziliśmy mały „wypad" na Rebkę „na Werkmacht" i po tym akcjach zaległiśmy w bunkrach w lasach koło Turbacza na porę zimową.

Gdy myślę powrót w tychże górach i wspominam te czasy, przypomina mi się ów stary kernt bandy „Ogień". Otóż, będąc właśnie pod Turbaczem - rzepem kompanii był ten sam „Ogień", który został w ub. roku zastrzelony w obławie. Chociaż przytoczę mówi: „de mortuibus nihil nisi bene", to jednak charakteryzując tylko tego drugiego rzezimieszka ~~a~~ awanturnika, stwierdzam, że już wtedy miał na sumieniu kilka zbrodni wykonanych „na własną rękę", oraz kilka rabunków, nie mówiąc już o obrabianiu oddziału z pieniędzy, czy artykułów żywnościowych, dostarczanych dla oddziału przez ludność. Później w wyniku dochodzeń ów „Ogień" otrzymał od władz b. AK. wyrok śmierci, który jednak nie został wykonany z powodu napadu i rozbicia przez niemców „pierwszych dwóch" ~~wyrokowych~~ dniach stycznia 1944 roku. Od tego czasu „ogień" zebrał część ludzi i stworzył oddział pomiędzy dziećmi na własną rękę". Resztą natomiast między innymi i ja podporządkowałem się pod dowództwo por. „Zaliny", który objął dowództwo po odejściu por. „Adama" na skutek jego choroby - zapalenia stawów - i zakwaterowaliśmy na Lubaniu, nad Krościenkiem. W tym okresie oddział nasz ~~z~~ rozbił poster. policji w Obidzy, po czym w wycofaniu stoczył pamiętną walkę z przeważającymi siłami niemieckimi na „Przystopku" nad Szczawnicą, gdzie ~~udało~~ poniósł

F 28

J. straty w ludziach w Zebrzydowicach. Następny okres – to wzmożone oczekiwania na zrzuty, których niestety nie było aż do końca wojny. Po otrzymaniu pierwszej zrzuty oddział został przyłączony stopniowo do batalionu, którego dowództwo objął por. „Andrzej" i zakwaterował się na „wyrobiskach Szczawskich".

W międzyczasie otrzymałem awans na podporucznika i zostałem przeniesiony na własną prośbę na stanowisko komendanta placówki „Kuźnia" na terenie gminy Kamienica i Stopnica. Ostatnią powstałą akcją, w której brałem udział było rozbrojenie „Wehrmachtu" w Kamienicy. Osiadły na „melinie" w rejonie Zbludzy i Zalesia pójściem gros czasu na organizację placówki, oraz szkoleniu oddziału. Batalion natomiast brał czynny udział w ilości mniej więcej kilka poważniejszych udałych akcji, głównie dużej por. „Szyjecelowi", który prawie jako jedyny z oficerów wykazywał chęć do walki, przeprowadził tę akcję. Poza tym batalion podejmował zrzuty zbożowe który najczęściej było w czasie miesiąca grudnia 1944 roku, przemawiając wysłanie na zaopatrzenie batalionu. Natomiast placówki zaopatrzyć się musiały z własnych kontaktów, wzbogaconych w miarę postępowania w uzbrojenie batalionu. Typowym przykładem może być placówka „Kuźnia", na którą „Zaskeni" przydzielono 3 mundury, 1 „Sten", 1 „Remington" i wiele opieczętowanej przy rzucie amunicji. Zrzuty było to zbyteczne. Wiadomo było, że front wschodni był niedaleko, pomoc nie wzmacniana z zagranicy jeszcze w roku 1943 i na początku roku 1944 była już „cośkolwiek" spóźniona. Ostatnią akcją naszego oddziału była jednodniowa walka z obszary niemieckiego w Szczucie w dniu 13 stycznia 1945 roku, przeprowadzone okrążenie, na wiosnę można dużo przeżyć się frontu pod Nowy Sącz.

Jeszcze portrecik się jeden z pamiętnych, charakteryzujący dni zkampanii wrześniowej. Bo oto wskutek zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną w dniu 15 stycznia 1945 roku, nasi „dzielni" i „miłe" wodzowie z por. „Andrzejem" na czele opuścili po tchórzowsku swe wojsko i porzucawszy co lepsze (dolary, złoto, zegarki itp.) zwiali w nieznadomym kierunku. Sam będąc osobiście w grupie dzielnym oddziałem na stanowisku niejednego z oficerów malujący się strach. Por. „Andrzej" zaś wspaniałomyślnie przyszedł do mnie m. innymi te słowa: „Gryf" (bo tak miałem pseudo), zbierz to wszystko". Ja mu odpowiedziałem: „teraz będzie drużyna".

I w ten sposób kończyły się te ostatnie partyzanckie chwile... Żołnierze grupkami rozchodzili się w wszystkich kierunkach, gdzie kto mógł,

dźwigając na plecach różności: po dwie lub trzy skrzyni, mundury, koce, niektórzy zaś zupełnie bez broni. Obserwowałem tę scenę będąc na swej kwaterze nad Zbłudzą. Prawdziwie żałosne ci zetknięcia się w mnie przez o trzeby ciężkiej straty.

Ja zaś z kilkoma chłopakami wytrzymawszy ze kilka dni na miejscu zakwaterowania 1 szej kompanii zasiedliśmy istne pobojowisko. Okoliczna ludność zebierała co się dało. Nakuguwszy się przypadkowo na 2 worki z butami zabrałem je na swe stanki i na następny dzień rozdałem miejscowej ludności, przeważnie biednym ludziom, którzy nas wspomagali. Następnie z wolnymi ludźmi, z kilkoma jeszcze pozostałymi zebraliśmy pozostałą broń, amunicję oraz sprzęt wojskowy - oddaliśmy to wszystko w Urzędzie Gminnym w Kamienicy, skąd na następny dzień przewieziono te rzeczy na Urząd Bezpiec. Publicznej w Limanowej. Pozostawszy zaś do domu do Zbłudzy zostałem aresztowany w dniu 23 lutego 1945 roku przez U.B.P. w Limanowej gdzie przebywałem w śledztwie do dnia 18 kwietnia tegoż roku, przesłuchiwany głównie w sprawach organizacyjnych b. A.K., skąd zbiegłem w czasie napadu na tzw. U.B.P., wykonany przez mężczyzn jeszcze b. „Akowców". I znów rozpoczęło się tułaczka...

Lecz jeszcze raz powrócę do spraw b. „AK.". Chciałbym tu przede wszystkim przytoczyć kilka zdań zachowania się tej organizacji w stosunku do żołnierzy sowieckich - jeńców, uciekających z niewoli niemieckiej. Przypomnę mi się ciekawy i charakterystyczny obrazek. Otóż w oddziale „Wilki" mieliśmy jednego żołnierza sowieckiego, który przebywał u nas od kilku tygodni. W czasie przygotowania marszowego na „Cwilinie", w czasie marszu powrotnego zostaje na rozkaz dowództwa zastrzelony...

Kolejny drugi obrazek: pewnego dnia wiosennego 1944 roku odbywała się inspekcja naszego oddziału, przeprowadzana przez por. „Andrzeja". W czasie przeglądu por. „Andrzej" kolejno podchodził do każdego żołnierza i pytał się zamieniał. Przyszedł podchodząc na koniec szeregu, gdzie stało 2 żołnierzy sowieckich, będących od kilku tygodni w naszym oddziale, zamienił również z nimi parę słów, lecz w pewnym momencie wykonał mało dostrzegalny ruch głową dany egzekutorom w stronę „Mogiłki". Wiadomo było, co miał oznaczać ten znak. I oto znów padły dwa trupy żołnierzy sowieckich. Wyciągnięci podstępnie pod pretekstem rzekomo na patrol, więcej nie powrócili. Ich zwłoki tam w lesie na Mogiłkach...

I jeszcze jeden wypadek. Zwolniony ~~się~~ już wprawdzie z oddziału 31 F, głównie z powodu ~~tych~~ mających miejsce coraz częstszych wypadków zabijania żołn. sow., byłem ~~tego faktu~~ w lipcu 1944 roku w obozie na Mogielicy. Rozglądając po obozie zauważyłem brak trzech żołnierzy sowieckich, którzy byli kucharzami. Jeden z nich ~~wbił~~ wbił mi się szczególnie w pamięć ponieważ uważałem go jako przemordowanego strzelca, oraz uczciwego w akcjach. Otóż pytając się o nich, otrzymałem odpowiedź od jednego z naszych żołnierzy że są „pod Tramnikiem". Ci biedni ludzie, oczekujący wolności swej ojczyzny, nie doczekali tego szczęścia, bo ~~24~~ 22 dostali się w szpony A.K.

Wytoczyłem kilka wiadomych mi przykładów postępowania niektórych dowódców b. AK., dlatego że wybitnie charakteryzują ich nastawienie do Związku Sowieckiego, oraz wyjaśniają metody postępowania. Ogólnie znane są te wypadki w całej Polsce, lecz może niewielu wie, że również i tu w powiecie limanowskim ~~te~~ wypadki takie ~~nie~~ również miały miejsce.

Jeżeli chodzi o ustosunkowanie się do tej kwestii, to już wyżej wspomniałem, że właśnie te wypadki zadecydowały o zwolnieniu się z oddziału „Wilka", pomimo, że cieszyłem się dobrą opinią i awansowałem do stopnia podporucznika, to jednak mimo wszystko nie mogłem się pogodzić z tym stanem rzeczy, bo to wszystko co widziałem napełniało mnie odrazą, oraz wiedziałem, że AK. będzie musiało zdać kiedyś rachunek sumienia za to postępowanie. —

Ludność natomiast miejscowa, zorganizowana w placówkach AK i BCh. pod tym względem okazała się zupełnie korekt. Obserwowała te wypadki udzielanie kwater, przeprowadzanie, czy wskazywanie drogi na Gorce, głównego punktu zakwaterowania się oddziałów sowieckich, które stopniowo zajmowały się, aż nawet w dużych siłę. Wtedy zdaje mi się nie odważył się nikt zastrzelić choćby jednego żołnierza sowieckiego. ~~Tego~~ przynajmniej ja o takim wypadku nie słyszałem.

Lecz znów powracam do poprzedniego tematu. Otóż po ucieczce z więzienia wspomniałem ulotkę, z której na całe me nieszczęście wyrwał mnie i przyprowadził do normalnego trybu życia wydrukowane przez Rząd R.P. amnestia. Kilka dni przed wyjazdem rzeczem się otrzymałem od por. Tokarzy list, w którym wzywał mnie

do zgłoszenia się, gwarantując mi darowanie winy. Tak też uczyniłem w kilka dni później zgłaszając się przed komisją 2 pułku partyzanckich w Limanowej - w lokalu P.P.S. Po serdecznym przyjęciu otrzymałem z U.B.P. wszystkie dokumenty a powróciwszy do 23 28 Zbludzy i odpoczynku kilka dni, zgłosiłem się bezpośrednio do służby wojskowej w R.K.U. Nowy Sącz. Skierowany z oddziału personalnego do Wyższej Szkoły Oficerskiej w Rembertowie na kurs dowódców plutonowych, ukończyłem go w połowie listopada 1945 roku, uzyskując sobie dobrą opinię u szefów władz przełożonych i stopnia kapitana. Następnie zostałem skierowany do Departamentu Piechoty w Min. Obrony Narodowej w Warszawie, a następnie do Oficerskiej Szkoły Piechoty i Kawalerii Nr I w Krakowie na stanowisko wykładowcy taktyki. Posiadając dużo zapału do pracy w tej dziedzinie, uważam się w tym środowisku młodych podchorążych ob. dobrze, jedynie perspektywa otrzymania dobrze płatnej posady w Krakowie, przedstawiona „w różnych kolorach" przez jednego z tych zajętych z czasu wojny sprawdzi, że wniosłem podanie o zdemobilizowanie mnie w międzyczasie posadę „przyszła", ja jednak nie wycofałem podania. Zadanie o zwolnieniu złożyłem z końcem kwietnia 1946 roku, nie zostałem jednak tak szybko zwolniony. Brałem gorące udział w czasie referendum na Podhalu (Żywiec, Jordanów, Chabówka, Rabka) i inne wrogie miejscowości propagując aktualne hasła, oraz dając ochronę wojskową komisjom wyborczym w czasie wykonywania swych czynności. Po skończonym referendum wyjechałem na obóz kadrowy do Czarnego Dunajca, który zakończył się 25 sierpnia 1946 r. Gdzieś ok. 10 września zostałem wezwany do Departamentu Piechoty i zdemobilizowany z dniem 20. W październiku 1946 roku zawarłem związek małżeński.

Zetknąwszy się w tym czasie z ob. Hanusiewicz - obecnym kierownikiem Państw. Składów Drewna - Kamieniec, a w tym czasie kierownikiem tartaku w Szczawie, ten zaproponował mi objęcie wolnej posady kierownika tartaku w Kamieńcu. Pomimo że wcześniej miałem już przyrzeczoną posadę w porcie na odbiór we Wrocławiu, to jednak zdecydowałem się na objęcie posady w Kamieńcu, kierując się następującymi pobudkami:

(0). 1) powracałem w swe rodzinne strony 2) ~~i postać~~ 33 mężczyzna dużo zapału do pracy miałem nadziei, że potrafię wiele dobrego uczynić, tymbardziej, że rozmawiając jeszcze kilka dni przed objęciem posady z robotnikami wyraziłem z ich stron dużo zachęty na ten krok. Nie wspomniałem się długo - zdecydowałem się i natychmiast zostałem przyjęty przez dyrekcję Lasów Państwowych w Krakowie

Objąwszy posadę zarządzcy tartaku w Kamienicy z dniem 1 listopada 1946 roku zastałem następ. stan rzeczy: 22 24 26

1) Tartak - koła zębate napędu wodnego zerbite, wał koła wodnego zniszczony, koryto wodne w zupełnej ruinie, tokomobila nieczynna z powodu przedrdzewienia przegrzewacza, pelenko wadliwie zbudowane, brak podstawowych narzędzi w tiśarni, zdemolowane i zdewastowane elektrownia, kompletny brak pasów na wszystkich maszynach, uszkodzona i nieczynna z powodu braku części maszyna wdmuchowa, wszystkie dachy mocno zniszczone - przeciekające, parkan otaczający tartak kompletnie zniszczony, brak taboru ~~kol~~ transportowego, brak kring materiałowych, przybiorów kancelaryjnych, brak odpowiedniego ogrzewanego biura.

2) Mieszkania służbowe w stanie bardzo złym - jedynie pomieszczeniem obszerne są ~~jedynie~~ kuchnie, w której z ścian wiszą kelichy przez ściany. Piece dymiące - popękane - ściany obite i polepione jedynie warstwą gliny, które w większej części poodpadały, okna i drzwi wiszące, brak kitu ~~szyb~~ i t.d.

~~W takich to warunkach wiadomych rozpoczęto pracę, dlatego nie~~

Wzięliśmy pod uwagę jeszcze jeden fakt, że byłem bez przygotowania zapasów żywnościowych na zimę - nie widząc innych perspektyw.

W takich to warunkach przystąpiliśmy wspólnie z obecnym kierownikiem Zakładu Ob. Hanisiarkiem do pracy. Nadmieniam że tartak w Szczawie był w tym czasie już czynny od kilku miesięcy, dzięki właśnie Ob. Hanisiarkiemu, który z poświęceniem pracował nad jego uruchomieniem. -

W pierwszym rzędzie urządziłem biuro na tartaku, a następnie przystąpiłem do prac związanych z uruchomieniem tartaku na napęd

11. Parowy wyremontowany przegrzewacz w warsztatach kolejowych w N. został wmontowany, poprawione zostało palenisko, uszczelniony stan pasów do ruchu oraz cysterny i już w połowie grudnia 1946 roku urządziliśmy kilka prób. Przeprowadzone próby nie dały zadawalniającego wyniku, ponieważ przedewszystkim lokomobila zużywała za dużo opału i przy tym nie można było utrzymać pary z powodu nieudolnego działania przegrzewacza. Aby temu zapobiec podniesione zostało palenisko ku górze, oraz przerobiono lokomobilę na wydmuch" ustrojęc kondenzację, by w ten sposób uzyskać depry obieg płomieni przez płomieniówki. Rezultat był zupełnie zadawalniający. Podniesione palenisko wyżej ~~[illegible]~~ pod kocioł, a z drugiej strony płomienie silnie ciągnięte przez płomieniówki za pomocą wydmuchu, ogrzewały już tym razem rury przegrzewacza, przez co dopiero przegrzana para o wiele intensywniej pracowała. Przy tym spala się 25 od tej pory o wiele mniej opału. W tym samym czasie wyremontowana została maszyna wełniarnia, tak że z chwilą ukończenia prac przy lokomobili zostały uruchomione cały tartak ze wszystkimi obrabiarkami, ~~już~~ od dnia 1 lutego 1947 roku. Do przeprowadzenia tych prac nie uruchomiano żadnego kredytu, poprostu wszystkie roboty wykonane zostały we własnym zakresie. Ten pierwszy krok w odbudowie wykonany przy pomocy pracy robotników jak i kierownictwa przyszedł z trudem. Wszystkie te trudności zostały pokonane przy wytrwałym ~~[illegible]~~ składzie pracy i poświęceniu. Ja osobiście pracuję ponad w godzinach nadliczbowych nie otrzymując żadnego wynagrodzenia, prócz pensji, zapłaty natomiast było moje wewnętrzne zadowolenie.

Uporawszy się z zasadniczymi pracami-tartak był już czynny. Ja zabrałem się do poprawienia i dobudowania potrzebnych torów kolejki, wiórów, wybudowałem nową pitę Terezowej II, nowy w ogólności parkan, oraz rozpoczęliśmy pracę nad zorganizowaniem taboru transportowego. Do tej pory posiadaliśmy jedno auto ciężarowe marki „Gaz" o nośności 1½ tony - w stanie b. złym. Zdobyte zaś zostało w następ. sposób: nie mając żadnego środka lokomocji, ob. Hanuszewski, ~~[illegible]~~ będąc osobiście w Dyrekcji Lasów Państw. w Krakowie „wygrzebał w śmietniku" coś podobnego do auta, przywiózł „to" do Starego Sącza i tam zakszewszy zyskowy wraz z rozferem zkleili wszystko do kupy". W każdym bądź razie już było ~~[illegible]~~ auto. Następnie otrzymaliśmy ciągnik, który jednak posiadał pęknięty blok i wiele braków w cysternach. Obecnie ciągnik ten oddany został do remontu. Przeprowadziliśmy również remont przyczepki, która w każdej chwili może być gotowa do użytku. W międzyczasie zerwano

12) otrzymaliśmy auto ciężarowe marki „G. M. C", które już mocno zużyte, i po pracy u nas trzechmiesięcznej oddaliśmy na zarządzenie dyrekcji Leśn. Państw. do generalnego remontu motoru do Mysłowic, gdzie pozostaje do tej pory. W międzyczasie oddaliśmy do remontu 26
auto „Gaz". Pozostaje w ten sposób bez środków transportowych.
Inspekcja w Nowym Sączu przydzieliła nam na czas zwózki towaru do stacji kolejowej (zwłaszcza wełny eksportowej) swoje auto marki „Fordson", które niewiarom mówiąc też wcale kosztu nie daje, bo mające źle wykonany szlif spala nadmierne ilości benzyny. Sytuacja pod tym 28
względem poprawi się po otrzymaniu motoru „G. M. C"

Jak wynika z powyższego, na tym odcinku napotykamy kierownictwo na poważne trudności głównie z powodu niemożności otrzymania nowego auta.

Skolei przystąpiliśmy do planowania budowy kosztu wodnego. W tym celu sporządziłem szczegółowy kosztorys, który został zatwierdzony przez dyr. L. Państw. i uruchomiono nam kredyt w wys. 881.000 zł. do budowy przystąpiłem z początkiem miesiąca lipca ~~ub. roku~~ a zakończyłem prace 15 listopada ub. roku, wydając na ten cel faktycznie ok. 840.000 zł.

Robiłe w roku 1945 koła zbite zostały zastąpione nowymi, odlanymi w Nawojowej. Po za tym wykudowano i sprawiono zostały wał, poprawione zostały mury i odstępy, tak, że cały ten napęd był oddany do pracy od poczt. grudnia ub. roku. Wypadek robienia się kilku kół pasowych, mających miejsce w stycznia br. wstrzymał produkcję wełny na przeciąg ok. 10 dni. Zmiarowe koła w przeszłym czasie wełniarki zostały wykonane z drzewa i pracują do chwili obecnej. Zastąpione zostaną żelaznymi po wykonaniu tychże w Nawojowej, co nastąpi dopiero za kilka miesięcy. Robiłe zaś koło pasowe jest żelazne. I jest w chwili obecnej w budowie z drzewa i na ukończeniu. Odpowiednie moje zeznanie w tej sprawie wyczerpuje w całości ten temat.

Po tych pracach, związanych bezpośrednio z ruchem tartaku i transportem, przeprowadziłem remont dachów, pokrywając je papą i pokrywając terem. W dalszym ciągu wykonałem własnoręcznie kilkanaście tablic orientacyjnych tak na budynkach, ~~jak również~~ na składzie tarcicy, jak również urządziłem sprzęt p. pożarowy. Na samym końcu przeprowadziłem remont drugiego służbowego mieszkania, tak z zewnątrz jak również wytynkowałem 2 ch pokoi, z których dam osobiście zajmuję jeden, drugi

13) na [illegible] przerzucony ten na pokój gościnny.

W jesieni ub. roku ~~Zakłady przystąpiły~~ pod osobistym kierownictwem ob. Stanisławskiego przystąpiono do budowy magazynu na cele drzewne w Starym Sączu. W chwili obecnej magazyn ten został oddany już do użytku.

Reasumując nadmieniam, że pomimo napotykanych trudności i ciężkich warunków byłem z tej pracy zadowolony, tak w czasie pobytu na Tartaku, jak również po przeniesieniu mnie od 1 grudnia ub. roku do Zarządu na stanowisko Kasjerzy Kier. Zakładów. Będąc na tym stanowisku pomimo załatwiania bieżących spraw, w krótkim czasie uporządkowałem kancelarię - zaprowadzając karty spraw. Pracy ~~[illegible]~~ jednak dużo przeszedłem, tak, że nie wiele pozostawało mi go na własne prywatne sprawy. Wobec tego przepracowanie nie mogłem pozwolić sobie na żadną pracę polityczną, czy społeczną w szerszym zakresie, chociaż poważnie nosiłem się z tym zamiarem. Szereg powyższych czynników, które wstrzymywały mnie od większego udziału w życiu politycznym był fakt nie mniejszej wagi, iż na tym terenie grasowały bandy. Taka działalność połączona była z dużym prawdopodobieństwem utraty życia. Na wieści które dochodziły tego kierownika Stanisławskiego Wtorego bandyci „odwiedzili" szukając jego legitymacji S.S.R, chociaż do Sarkis nie należał.

W ramach planu inwestycyjnego na rok ubiegły planowałem urządzenie świetlicy robotniczej, a odpowiedni kontingent został zatwierdzony. Że zaś tego nie wykonałem to dlatego, ponieważ projektowany lokal na świetlicę w międzyczasie zajął na mieszkanie Orzechi Julian - przewodniczący Rady Zakładowej w Kamienicy, wyprowadzając z zajmowanego poprzednio mieszkania. Orzecki jako prezes koła miejscowego S.S.S. zgodził się na odstąpienie tego lokalu, ponieważ koło mi przydzieli odpowiednich funduszy na urządzenie sobie świetlicy, na nowo po zniszczeniu przez bandytów. Z tego też powodu nie miałem prawa go wyrzucać, tymbardziej, że oświadczył, że gdy wybuduje swój dom, to lokal odda na świetlicę robotniczą. Plan ten nadal aktualny i odpowiednia kwota została zaprojektowana w planie finans.-gospod. tartaku na rok bieżący. Poza tym z inicjatywy kierownika Stanisławskiego zaczęliśmy komitet radiofonizacji wsi. Sprawa ta została omówiona w Radio-węźle w Starym Sączu, prace zaś w tym kierunku stanęły do czasu mej obecności w Kamienicy na akcji zbierania na ten cel odpowiednich funduszów, oraz akcji propagandowej w celu objęcia jaknajszerszego ogółu mieszkańców.

147). Jeżeli chodzi o mój stosunek do robotników, to mogę oświadczyć, że zawsze traktowałem ich po ludzku i przychodziłem często z pomocą czy radą, wymagając przy tym od nich obowiązkowości. W dziedzinie zaopatrzenia otrzymali i otrzymują wszystko zgodnie z przepisami. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gdy dowiedzieli się o mym przeniesieniu, prosili kierownika by mnie pozostawił nadal na tartaku. Drobny to szczegół, lecz mający pewną wymowę. Nie chciałbym jednak w tym wypadku wydawać o sobie opinii, przyjemniej natomiast jest ją wydawać od tych powtórnych czy świadków.-

28 30

Przystępuję obecnie do ~~sprawy~~ powtórnego poprzednich zeznań, złożonych w U.B.P. w Limanowej w czasie przesłuchania - w sprawie Cepelika Stanisława i związanej z tym sprawę obciążania wagi na balach wełny drzewnej.

Jak poprzednio zeznałem zaprzeczyć nakazania dopisywania do wagi - nie odpowiada w zupełności faktowi.

W tej sprawie zeznaję co następuje: będąc po raz na kontroli w hali rozmiarki, w tym czasie, gdy jeszcze Cepelik był zmianowym, rozmawiając z nim na aktualne tematy produkcji, zeszliśmy na temat produkcji wełny drzewnej w czasie okupacji niemieckiej. Rozmawialiśmy o tej sprawie w tym momencie, gdy zważyliśmy 1 bal wełny, który wykazywał brak kilku kilogramów. Zwróciłem na to uwagę - wywiązała się na ten temat rozmowa. Zdaję sobie sprawę, ile lat przypominam, że do tej rozmowy przyszedł się kilku robotników zatrudnionych przy pasie, w każdym bądź razie od któregoś z robotników usłyszałem zdanie, „że niemcy to jeszcze nie tak robili, bo poprzednio spławiali klocki rzeką, przez co mocno zamakały, a potem szofer Bauch przychodził na hałę i kazał polewać ~~[illegible]~~ wełny przy maszynie wodą, by była ciężka, a często sam to robił osobiście." Następnie ktoś się wyraził, że i tak wełna później nabiera wilgoci gdy jest pochowana lub poza dworzem pomimo że są hale pod dachem, i zawsze więcej waży, aniżeli przy ważeniu zaraz po wyprodukowaniu. Rzeczywiście, sam niejednokrotnie stwierdziłem, że hale składowane w obrębie zamku

15. i również lekko zmoczone przez deszcz, wykazywały nadwyżkę kilkunastu, lub nawet kilkudziesięciu kilogramów. Kierując się widocznie jedynie tymi względami, bo innych celów absolutnie w tym nie miałem, nie zastanawiając bardzo nad wartością tych tów, powiedziałem: „to w takim razie możecie dopisać do dziesięciu kilogramów, gdy drzewo będzie suche". Czy to powiedziałem do samego Cepielika, czy do większej liczby robotników – tego już pamiętam. Powiedziawszy to – wyszedłem z hali, i więcej na ten temat nigdy nie rozmawiałem. Ten fakt miał miejsce w czasie, gdy robotnicy pracowali jeszcze na dniówkę. 27 29 31

Jeżeli chodzi o reklamacje, to popełniłem następującą nieścisłość tylko wskutek zapomnienia, a mianowicie: reklamująca braki firma „Żelbożcie" z Krakowa zasadniczo nie rości z tego tytułu pretensji, ponieważ (jak sam osobiście będziemy to z przedstawicielem firmy) sprawa przedstawia się w następujący sposób: ~~stosb~~ nasza ekspedytorka w Starym Lgcie Laura Stanisławska (Kolejowa 2) popełniła błąd w dodawaniu poszczególnych beli, wykazując na liście przewozowym mniej aniżeli powinno być po dodaniu wagi, zapisanej na poszczególnych belach. Na tartaku widocznie nie sprawdzano dodawania na przekazanym wykazie i wystawiono specyfikację oraz asygnację na tę samą ilość. Odbiorca zaś zważywszy poszczególne bale zanotował w protokule zniżkę ilości faktycznej wagi. W rezultacie więc faktycznie różnica wynosiła brak ok. 100 kg. W każdym razie była niewielka różnica. Zapytany przezemnie przedstawiciel, czy mamy tę różnicę pokazać przy następnej przesyłce, odpowiedział, że nie, ponieważ otrzymane poprzednio wagony były w zupełnym porządku. Chodziło mu jedynie o wyjaśnienie na miejscu tych zerwych sprzeczności.

Firma „Kroten" Łódź reklamująca braki na 1 wagonie (ilości kg. nie pamiętam) – przede braki tylko z opakowaniem,

16). Czego więcej nie uwzględnia się, powinien opakowanie zalicza się do wagi netto. Pół tonowy pod koniec ub. roku jeszcze do tej pory ostatecznie nie został zakończony. Zarząd Zakładu reklamacji odrzucił a powinna sprawa przestawała, nawet władze zwierzchnie w tej sprawie nie interweniowały, dlatego mogę przypuszczać, że odbiorca ostatecznie przyjął do wiadomości powyższą odpowiedź Zarządu i nie rości sobie z tego tytułu żadnych pretensji.

Poza tymi poprawkami - nie mam nic więcej do sprostowania w poprzednio złożonym przezemnie protokóle.

Krótkie powyższe fakty biorę na nie całkowitą odpowiedzialność. Zdaję sobie sprawę że źle zrobiłem swoim dotychczasowym postępowaniem, wyrządzając olbrzymią krzywdę przede wszystkim Cepulikowi, który utracił pracę, warunkującą utrzymanie jego licznej rodziny. Uznaniem, które składam, chcę tę krzywdę naprawić. Zdaję sobie również sprawę, że niechcącym przyczyniłem cień na P.P.R., której członkiem jest Cepulik. Zeznając tym razem szczerze, zapewniam że nie miałem zamiaru prowadzić walki z P.P.R. i czy w ten lub inny sposób pracy utrudniać, tymbardziej, że prawie do ostatniej chwili nie wiedziałem, że Cepulik należy do Partii. A że jednak tak dziwnie postępowałem, to przyczyna tego leży głębiej, którą by należycie wyjaśnić muszę się myślą cofnąć nieco wstecz.

Rodzinę Cepulików bliżej poznałem w r. 1942 w czasie, gdy mieszkała u nich moja Żona, a wtedy jeszcze nazeczona. Bywałem tam często, spotykając się z nimi w zupełnej zgodzie. Wiem również, że i moja Żona nie ma im nic do zarzucenia. Tak było do końca marca 1943 roku, tj. do chwili zarekwirowania mojej żony oraz mojej córeczki do partyzantki. Po objęciu posady w Kamienicy przyjąłem Cepulika do pracy i zatrudniłem go jako ostrzarza i nawiązałem w wielkiej. Z pracy jego byłem w zupełności zadowolony, żyliśmy w zgodzie, obserwowaliśmy wspólnie pole przydzielone mi przez Niemieckiego w Kamienicy jako Depatat. Ścisłe współpracowanie

miało miejsce przy zbiorach ziemniaków, gdzie na skutek zdenerwowania jednego z robotników przy kopaniu, że Cepielik niesprawiedliwie dzieli ziemniaki zabierając dla siebie więcej a mnie oddając mniej, będąc w tym czasie u mnie moja matka wyszła to zgłosić w pole i powiedziała to Cepilikowi. Awantury z tego powodu nie było i sam Cepielik jeszcze w tym samym dniu ze mną na ten temat rozmawiał, oświadczyłem mu że wierzę że jest wszystko w porządku podzielone. Zwracając się natomiast za kilka dni do mnie z propozycją przystąpienia do wspólnych zasiewów odmówiłem mu, ponieważ miałem zamiar sam obsiać pole wysiewając na ten cel od swego ojca potrzebnego ziarna. Cepielik z tego powodu pretensji nie miał, jedynie chodziło mu o siewny owies w poprzednim roku. Wytłumaczyłem mu, że nie robię mu krzywdy, ponieważ ziarno i ziemniaki dzielimy po równych częściach, a za to, że dał na wóz to ja dałem pole i równocześnie pewną część na wozu sztucznego na jęczmień. Mam wrażenie że go przekonałem i więcej mi powracaliśmy do tego tematu.

Dopiero sprawa wełny owczej dała początek całej serii nieporozumień i doprowadziła w rezultacie do obecnego stanu rzeczy. Przeprowadzając sam osobiście kontrolę wełniarki p. Hamerski - Kierownik Zakładu stwierdził odpisywanie wagi, zrobił awantury robotnikom i powiedział do kantoru (kancelarii) gdzie urzędowo zawiadomił mnie o tym fakcie, polecając Orzechowi, Dopacie i Danielowi przerzucić wszystkie bele na składzie i wagę na belach poprawić na właściwą. Sprawy ukarania porzucił do rozpatrzenia, ponieważ wszyscy robotnicy tłumaczyli się że to wszystko wynikło wskutek pomylenia się wagi, nie obwiniając w tym nikogo.1)

Od tego momentu rozpoczyna się ma tragedia. Nie mając na tyle odwagi by wziąć z miejsca na siebie odpowiedzialność, zataiłem całą prawdę, tłumacząc sobie ten fakt w ten sposób że przecież mimo wszystko Cepielik mi był uprzywilejowany przezemnie do dopisywania aż 30 kg, tym bardziej, że nie tłumaczył się

1) Zbadany robiłem wagę, stwierdziłem wszystkie jeden dołek tj. zawieszenie wagi i sprawę tę, którą przyczyn nakazałem naprawić. Pan Inżynier

moim rozkazaniem, a jedynie wiązdzoną wagą, decyzje moje trwała jeden moment.

Wykonawszy polecenie kierownika, sytuacja chwilowo została odprężona, tyle, że na pozór względny był spokój. Capielika przeniosłem do zbijania rezytów, gdzie nie mógł zarabiać aniżeli w wedrierce, rentę na stałe. Miałem przy tym nadzieję, że gdy z pomocą potrącanej redukowanej te nadwyżki odtrącając z bieżącej wypłaty tymże robotnikom odpowiednio zmiany za dopuszczaną wagę, to po odbyciu tejże kary będzie mógł Capielika z powrotem we wedrierce zatrudnić, co miał sam powiedziałem gdy był u mnie na interwencji, wyrażając się do niego w te słowa: „poczekajcie jeszcze trochę, postaram się o to będziecie pracować we wedrierce". Była to odpowiedź na jego prośbę o przyjęcie z powrotem, w której powiedział, że nigdy nie będzie dobre wedrierke pracowała bez niego, że to robocie kół będzie dziki etej obrzydzi. Dziwi mnie tylko fakt, że nie obwiniał mnie wtedy, jak zresztą nigdy o nakazywanie odpiłowania. Jedynie jego żona, w czasie gdy odprowadzała swy bretanicę do mnie na służbę, wyraziła się do mej żony, że ja każdem dopilnować. Po odpowiedzi mej żony, że te sprawy jej nic nie obchodzą, więcej do tego tematu nie powracała.

Sprawa ta była mogła w końcu zdecydowanie z mojstrem załatwiona, tym bardziej że sam pocieszałem się do tego współczuciem, gdyby nie inna okoliczność, która zadecydowała o dalszym biegu wypadków.

Już od samego początku, gdy rozpocząłem pracę na tartaku zauważyłem pewne antagonizmy pomiędzy Osieckim z jednej a Capielikiem z drugiej strony. W jednym wypadku doprowadziło to do usunięcia Capielika ze stanowiska prezesa miejscowego C.K.O.S.-u i objęcia tegoż stanowiska przez Osieckiego. Od tej chwili tarcia te jeszcze bardziej się zaogniły do tego stopnia, że przeniosły się na teren tartaku. Powstały za tym dwa zwalczające się obozy, których głównymi figurami byli Osiecki i Capielik. Bliższych natomiast przyczyn nie posiadam w stanie podać w stosunku na

19). brak wiadomości, stwierdzam natomiast, że takie były. Na tle tych stosunków przemyła się moja sylwetka. 42
Wiedząc o tych tarciach starałem się w tym postępowaniu zachować neutralność, nie popierając ani nie sekując żadnej z tych stron.

W kilka dni po wytrzeciu obspirywanie wagi, minął Ostrecki – jako przewodniczący Rady Zakładowej pismo do Zarządu, w którym zawiadamia oficjalnie o nadużyciach Capielika, oraz domaga się w imieniu Rady Zakładowej zwolnienia z ustawiarki tej obsady. W wyniku nastąpiło przeniesienie tych robotników do innych prac (prócz Cebuli który po kilku dniach powrócił jako obrynacz, ponieważ nie miał nic wspólnego z wycięciem wełny), przy zachowaniu tych samych stawek godzinowych, które mieli w ustawiarce. Dopiero z dniem 15 lutego wskutek uruchomienia trzech zmian przy ustawiarki nastąpiło przeszeregowanie na nowe stawki dwóch robotników, między innymi Capielika wg. stawki na stanowisku surowca, ponieważ tam został przydzielony.
Czuje się Capielik pokrzywdzony wyrzekł z tego powodu niezadowolenie i jak oświadczył Ostrecki domiótł, miał się odgrozić zabiciem zawiadowcy Lehr – Hartenbergerowi. Ponieważ od 1 grudnia nie jestem bezpośrednio na stanowisku przetowie nie mogę stwierdzić, czy to miało rzeczywiście miejsce, zmam jedynie z opowiadania.

W tym samym okresie miał miejsce w ustawiarce sabotaż. Mianowicie nieznany dotąd sprawca podrzucił do prasy pod wełny (który niewielka ilość pozostała z poprzedniej zmiany) wózek od piły tarczowej !!. Robotnicy zapuszczając w ruch prasy nie wiedzieli o tym. Zauważyli to dopiero w momencie, gdy po kilku próbach sprasowania bela, oraz wskutek dużego oporu poczęły się ślizgać pasy. Cofnęły pracę do tyłu rozpakowali bel i z dna wyjęli podrzucony wózek. O tym fakcie niezwłocznie powiadomił kierownika

20). miejscowy posterunek M.O., dostarczyć równocześnie protokół. Mimo wszelkie prośby do tego opisu nie przywiązywać dalszej wagi ze względu, że nie jestem w zupełności pewny, czy tak rzeczywiście było. Dokładnych informacji udzielić może kierownik club posterun. O. w Kamienicy.

Dalszy bieg wypadków był następujący: ok. 15 marca przyszedł robotnik do biura Zarządu Ostrecki, który doręczył kierownikowi Kamińskiemu pismo skierowane do kierownictwa Zakładów, w którym donosi o pogróżkach Cepielika w stosunku do Hartenbergera, oraz o lekceważeniu przepisów p. pożarowych przez Opydę Jana II, który został kilkakrotnie schwytany na paleniu papierosów w pobliżu wędzarki i przy składzie wełny drzewnej, narażając w tym Zakład na zniszczenie przez pożar. Po przeczytaniu tego pisma przez kierownika skolei otrzymałem go ja, celem zaopiniowania, raczej do wydania sądu w tej sprawie. Przeczytawszy powiedziałem: „wobec tego zwolnić ich z pracy" po czym zajęłem się swoimi czynnościami. Wypracowane przez kierownika zwolnienie na piśmie odebrał Ostrecki celem doręczenia.

Za kilka dni zgłosił się do biura Zarządu przedstawiciel P.P.R. z Limanowej, chcąc rozmawiać z kierownikiem. Ponieważ w tym czasie był nieobecny, więc ja udzieliłem odpowiedzi. W pierwszym rzędzie zażądał wyjaśnienia odnośnie sprawy zwolnienia Cepielika. W czasie tej rozmowy nie wspomniałem, że ja jestem współwinny w dopuszczaniu wagi. Zdania opinii o Cepielika wyraziłem się, że był dobrym robotnikiem i fachowcem i niemam nic do zarzucenia prócz sprawy z wędzą. Ujemnie natomiast wyraziłem się o Opydzie Janie II, który wg mnie jest małowartościowym robotnikiem. Na otrzymaną odpowiedź, że mi nie chodzi wcale o Opydę Jana II" - więcej na ten temat nie rozmawiałem. Następnie wydałem opinię Opydzie Jakubowi, oświadczając, że jest to dobry robotnik. Skolei przedstawiłem akty reklamacji firm. W dalszym ciągu rozmowy dowiedziałem się po raz pierwszy, że Cepielik należy do P.P.R. od czasu ostatniego zebrania robotniczego, na co odpowiedziałem, że do-

21) pierw teraz dowiaduję się o tym, powiedzieć do tej pory
Cepelik podawał się za Herpertyjnego. 34 ~~3~~ 35
Podkreślam ten fakt dlatego, by nie padło pod moim
adresem posądzenie celowego skierowania rozwoju
sekcjonego niedawno Partii na ten terenie, czy też
prowadzenia jakiejkolwiek walki z tą Partią.

Dalszy ciąg wypadków przerywa mi zatrzymanie
przez U.B. z komendy w dniu 23/III-48 r.

/

Nie powtarzam jeszcze przeze mnie fakt wydania drzewa
państwowego bez zezwolenia Orzechowi pragnę powtórnie
przedstawić w odpowiednim świetle. Zasadniczo nie mam nic
do zmienienia, raczej pragnąłbym dodać parę momentów
na moją obrony. Decydując się na wydanie tego drzewa za
zgodą całej Rady Zakładowej, oraz płacowego Kubiga mie-
liśmy zamiar jeden cel, a mianowicie: przyjść z bezin-
teresowną pomocą robotnikowi, który znalazł się w ciężkiego
w b. ciężkich warunkach materialnych. Nie mając własnego do-
mu i wypowiedziany z zajmowanego mieszkania przez Kubiga Józefa
postanowił wybudować sobie dom. W tym celu zakupił gdzieś w
rejonach stajni, czy też stodoły przewiózł je do Kamienicy w
zamiarze przerobienia jej na dom mieszkalny. Nie posiadał
również odpowiedniego placu, dopiero za zamianą kawałka
swego ornego pola otrzymał kawałek nieużytku gdzie ma
zamiar wybudować dom. W czasie budowy okazało się, że kilka
sztuk drzewa z ścian jest zbutwiałych, trzeba dać nowe.
W tym stadium budowy nie mogłem Orzechowi nakryć ścian
dachem. Zwrócił się więc do mnie w tej tak ciężkiej sytu-
acji i prosił o pomoc. Sam jednak nie decydowałem, pro-
siłem o wyrażenie się Rady Zakładowej i płacowego, odpo-
wiedzialnego za stan. Nemo wszystko jednomyślnie uchwaliło
wydać mu tę potrzebną ilość. Najpierw prosił o parę sztuk,
a później gdy zaczął budować okazało się, że jeszcze kilka zgni-
łych miał i trzeba je zamienić. Odbierając protokolarnie zo-
bowiązał się oddać tę samą ilość i jakość, ~~w terminie do jednego~~

22). Zaraz gdy zakupi drzewo wydeł placowy w dzień, odbierając i zapisując na wykaz, który znajduje się w aktach. Wspomniejąc Orzechowi za jakiś czas by drzewo oddał, prosił mnie bym jeszcze trochę poczekał, ponieważ jeszcze nie zdążył tego załatwić. Ja zaś przeniosłem się do Zarządu przyrzekam się, że o tym zapomniałem. —

W związku z tym nie ma w ogóle mowy o jakimś zysku dla siebie, czy dla Orzeckiego. To co uczyniłem - może być bezkorzystnie postąpiłem, nie wyobrażając sobie bym kiedyś miał z tego powodu ponosić konsekwencje. Zdawało mi się, że raczej takie załatwienie powinno być moim obowiązkiem. Z Orzeckim nie mnie nic łączy prócz stosunku służbowego, jak w ogóle z każdym innym robotnikiem. Ponieważ jednak Orzecki drzewa zdaje mi się do tej pory nie oddał, przeto ja składam gwarancję że to drzewo sam osobiście oddam w ciągu jednego miesiąca. Ojciec mój posiada las i drzewo mi da na ten cel. —

Kończąc powyższy akt wiadomo U.B. w Limanowej do obgadzenia mnie i ~~mnie~~ pragnę jeszcze ponownie zaświadczyć, że uczyniłem to z własnej woli, oraz ze szczerością. Do winy się przyznaję, biorąc za wszystkie swe wykroczenia pełną odpowiedzialność. Składam również jeszcze raz podkreślić chęć wynagrodzenia krzywdy Cepielikowi, wyrządzonej z mej winy, jako przyczyna bardziej świadomego brzęk przyczyn i jako jego przełożonego, jak również usunąć cień rzucony przez to niechcący na P.P.R., której członkiem jest Cepielik.

Rozważając obecnie swą sytuację dochodzę do przekonania, że rozstrzygnięcia które zapadnie, zależy też w dużej mierze na ~~mym~~ mym stanie psychicznym, oraz przyszłym życiu. Rozstając w śledztwie zagrożony jestem utratą posady, a tym samym pozbawieniem środków materialnych dla swej żony i dziecka. Karalność plami honor i opinię na całe życie. Rozważając to wszystko i zastanawiając się poważnie, chcę dla przeciwwagi swych przekroczeń rzucić na szalę sprawiedliwości swe posiadane wartości zdolności i w ogóle swą przydatność dla Państwa. Nie wolno mi mojego czynić, ecz proszę mi wierzyć, że w ciągu tych kilku ani pobytu w więzieniu zdołałem przeistoczyć siebie dokładnie i pogląd swój na świat ostatecznie skrystalizować. Do tej pory nie miałem

na tyle czasu na rozważenie wielu problemów, ponieważ jak już wspomniałem tydzień mocno przepracowany przy pracy biurowej i trzy traktowałem b. poważnie stawiając ją na pierwszym miejscu.

Dlatego też przebywając tutaj w więzieniu miałem możność poznania siebie nawzajem, a rozważenia całej sprawy na zimno, pozwalając przedstawić ją we właściwym świetle, nie jak do czego ~~dotychczas~~ to robiłem, interesując się mnie szczegóły z powodu braku odwagi tak wobec tych przyborowych - Kamieńcy, czy ~~wobec~~ w śledztwie, oraz dodać to co zapomniałem poprzednio. Wynikiem zaś tych rozważań oraz przebytej walki wewnętrznej ~~oraz~~ jest moje niniejsze zeznanie, które z całą świadomością powagi sytuacji, ~~mając~~ w miejsce przysięgi, kierując się na świadków pracowników i robotników terenu i Zamościa i Kamieńca.

Wierząc w sprawiedliwość, ale i równocześnie na litość ludzką przy rozpatrywaniu mojej sprawy, pozwolę sobie podać swe szczere zamiary i postanowienia celem przeciętnego rozpatrzenia i przyjętego załatwienia.

Przede wszystkim po załatwieniu spraw pierwszej wagi, tj. sprawy wolnej ojczyzny, oraz zadośćuczynieniu Cywilizacji, oraz P.P.R., postanowiłem podjąć się bezpiecznie więcej pracy politycznej społecznej. W tym celu ile by P.P.R. przychylnie rozważyła me zamiary, przeszłyby wstąpić w jej szeregi, przyrzekając, że jako jej członek nie przyniosłbym żadnej ujmy. Wyrzekłem się dotychczasowe traktowania jako minionego przeszłość, zapokutowaną karą w każdej formie, a rozpoczynając życie od nowa, zdecydowanie zaprzeczyłbym o realizacji jej haseł. Światopogląd posiadam na tyle wyrobiony, że żadnymi czynami posiadałbym się o realizacji tych słów. Pracy na tym odcinku jest dużo, a zwłaszcza na terenie gminy Kamieńca. To co się widzi obecnie to ugory, które należy zasiać odpowiednim ziarnem, by wydały szlachetny plon. Tej pracy się nie lękam i mam to silne przekonanie, że jej podołam, do tego stopnia nawet, że Kamieńca stanie się wkrótce prowadzącą placówką na tym odcinku pracy. Będąc pewien wpływu na tamtejszą ludność, oraz będąc w tych stronach rodzinnych, jestem pewien, że zorganizowałbym liczne koło.

Powtóre będąc oficerem rezerwy chętnie przystąpiłbym do współpracy z U.B., zdaniem, że jestem b. partyzantem miejscowym, doskonale ~~b. miej~~ teren oraz pełne zaufanie miejscowej ludności.

36 38 47 F 40

Kończąc mam głęboką nadzieję, że Władze U.B.P. wziąwszy pod uwagę wszystkie moje dotychczasowe zasługi, pracę i zamiary i ostatnie przewinienia wraz ze wszystkimi okolicznościami, podanymi w niniejszym zeznaniu, zechciały oddać mię sprawę mym Władzom przełożonym do ukarania dyscyplinarnego, oraz by odpowiadając z wolnej stopy, jako w gruncie rzeczy uczciwy, przyznający do się do winy, wyrzucający skruchę i chęć naprawienia wszystkiego, nie jak bandyta czy złodziej, dając przy tym gwarancję całym majątkiem ojca, który mi tejże z całą pewnością udzieli – bym mógł ponieść wszystkie konsekwencje za moje tylko popełnione przewinienia.–

Zwracam się również z gorącą prośbą o zezwolenie widzenia się z Ob. Cepielikiem, oraz przedstawicielem U.B.P. z Limanowej, celem wydania swego zdania o prawdziwości danych, zawartych w niniejszym moim zeznaniu.

Mając jeszcze sumienie ze mnie mi tejże, ani fałszywie mi prawdę, oczekuję ze spokojem pozytywnego załatwienia

Adamczyk

/-/ J. Adamczyk.